

Bezsilność

Za lepsze czasy, reż. Maciej Wojtyzsko, Scena na Piętrze w Poznaniu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu





Fot. Krzysztof Styszynski

Poznańska Scena na Piętrze to dość specyficzny teatr. Owszem, wypuszcza własne premiery, lecz głównie jest to miejsce spektakli ze znanymi (niekoniecznie z Poznania) aktorami występującymi w raczej lekkim repertuarze.

W ten sposób, w pewnym sensie, przez prawie czterdzieści lat swego istnienia Scena dorobiła się „swoich” artystów. Jednym z nich jest autor dramatyczny, Jacek Hempel, którego trzy utwory miały swoje premiery właśnie tam: *Jakoś to będzie* w 2005 roku, *Będzie tylko lepiej* w 2010, natomiast tegoroczna premiera nosi nieco nostalgiczny i pozbawiony

wcześniejszego optymizmu tytuł *Za lepsze czasy*.

Kiedy zasiadłam w ostatnim rzędzie Sceny na Piętrze, miejsce to niczym Proustowska magdalena przeniosło mnie kilkadziesiąt lat wstecz, kiedy podczas premiery *Ziemi nicozjej* Teatru Ōsmego Dnia (1991) cały ostatni rząd krzesel z widzami przechylił się do tyłu, lecz na szczęście nie zleciał, tylko zablokował się między praktykablem a tylną ścianą. Tak, Scena na Piętrze była też pierwszym „domem” Teatru Ōsmego Dnia po jego powrocie z wymuszonej emigracji. Tamto wspomnienie, wspomnienie dawnych czasów świeżo po przełomie, okazało się być znakomitym wprowadzeniem do spektaklu, który – gdy zna się specyfikę Sceny na Piętrze – wydawał się być z zupełnie innej bajki.

Jak już zaznaczyłam, Scena na Piętrze jest dość szczególnym teatrem, a jej widzowie są także dość odrębni. Nie jest to na pewno zbuntowana młodzież szukająca w teatrze wsparcia dla swego buntu (na spektaklu, na którym byłam, była chyba tylko jedna osoba poniżej trzydziestki), nie są to koneserzy wyrafinowanego czy też awangardowego teatru, a wśród premierowej publiczności trudno znaleźć takich, których widać na innych premierach. Z moich „obserwacji uczestniczących” wynika, że ludzie przychodzą tam przede wszystkim dobrze się bawić (tekst w programie *Za lepsze czasy* kończy się następującym *post scriptum*: „Po spektaklu zapraszamy do Galerii na lampkę wina w towarzystwie Aktorów”). Znakomicie, że jest w Poznaniu takie miejsce, gdzie ludzie mogą się bawić teatrem, a jeśli można tam zobaczyć naprawdę dobry spektakl, tak jak ten (co z tego, że rozrywkowy), to tym lepiej. Poza wszystkim, dlaczego komedia z definicji miałaby być głupia?

Pozwoliłam sobie na ten przydługi wstęp, ponieważ *Za lepsze czasy* jest ostrą, zabawną i mądrą komedią polityczną, w sposób bardzo celny, chwilami brutalny komentując „(nie)dobrą zmianę”, jakiej doświadczamy obecnie w Polsce. Nie ma tu „kostiumu historycznego”, aluzji czy metaforyzowania. Jest sam realizm: z postaciami, nazwami i sytuacjami, które wzięte są wprost z samego życia. Równocześnie historia w tym spektaklu jako żywo przypomina te opisujące absurdy peerełowskiej rzeczywistości wraz z jej dojmującym podziałem na słuszne/niesłuszne (po linii partii/nie po linii partii), zastępującym sensowne/bezsensowne. Słuchając padających ze sceny słów, miałam dojmujące poczucie znalezienia się znów w epoce, w której postawa „wicie, rozumiecie”, a nie przepisy czy rozsaędek, stoi za każdą decyzją administracyjną czy polityczną. Świat w dramacie Hempla to czysta powtórka z PRL-u (tyle, że zamiast „tak, towarzyszu” każdą rozmowę telefoniczną kończy się religijnym pozdrowieniem). Choć dramat ten bardzo adekwatnie oddaje współczesne realia, widać, że napisany został przez kogoś, kto znał bardzo dobrze tamtą rzeczywistość i umie dostrzegać groźne analogie między „wtedy” a „teraz”. Wyjaśnieniem jest tu sama osoba dramaturga, gdzie pod pseudonimem Jacek Hempel ukrywa się Jacek Kałucki (rocznik 1953, Wielkopoleanin z pochodzenia), aktor, który w stanie wojennym przyłączył się do bojkotu telewizji, tworzył w podziemnym teatrze, za co w 2007 roku z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego odebrał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski jako „cichy bohater stanu wojennego”. Takie połączenie komercyjnego, gwiazdorskiego przedsięwzięcia z teatrem wyraźnie zaangażowanym politycznie może wydawać się zaskakujące, ale obecny świat pełen jest dziwów. Poza tym znajdujemy się w najbardziej mieszczańskim w Polsce, a równocześnie „wolnym mieście Poznań”, więc pozorne sprzeczności wydają się być w tym miejscu czymś oczywistym i naturalnym.

Historyjka, która rozgrywa się między dwoma enigmatycznymi bohaterami – Panem A (Marek Siudym) a Panem B (Jacek Kałucki), łączy w sobie elementy komedii rodzinnej, nostalgicznej opowieści w stylu „co się stało z naszą klasą” z satyrycznie potraktowanym konfliktem charakterów. Pan A Siudyma to niegdysiejszy „prywaciarz”, który zawsze umiał się ustawić, obecnie wyniesiony przez tę zmianą na „d” do godności kierownika wydziału geodezji. B natomiast to dawny inteligent, wykładowca akademicki, obecnie pracujący w budownictwie. Wszystko wydaje się ich dzielić, połączył ich przed laty przypadek: ich żony rozdziły razem w szpitalu. Na tym poziomie dramat wydaje się być znakomitym materiałem dla komercyjnego teatru gwiazdorskiego: sztuka małoobsadowa dająca dwóm aktorom szansę na aktorski popis. Taki zresztą popis otrzymujemy, obaj aktorzy z wyczuciem, lecz jednak komediowo, bez żadnej taryfy ulgowej dla „chałtury na prowincji” grając swoje postacie. Jednak to nie ich popis zawodowych umiejętności wybija się na pierwszy plan. Ich gra służy przede wszystkim wyraźnemu zbudowaniu realistycznych postaci. Dzięki temu *Za lepsze czasy* wykracza ponad poziom komercyjnej chałtury – próbuje, całkiem udanie, włączyć się ze swoją narracją w publiczną dyskusję, bardzo jednoznacznie opowiadając się po jednej ze stron, równocześnie przedstawicielowi strony przeciwnej nie odbierając jego ludzkich racji. To bardzo ważne, szczególnie obecnie, by pokazywać, że spór można rozwiązywać, nie zamieniając go w konflikt pełen nienawiści.

Inscenizacja autorstwa Macieja Wojtyzski ma w sobie coś z klimatu „teatru domowego” – ograniczona jest do minimum, całość narracji niesiona jest przez słowa wypowiedane przez bohaterów. Miejsca i sytuacje zaledwie zaznaczone są prostą umowną scenografią czy też – jak w finałowej scenie – odgłosami sugerującymi, że oto znajdujemy się na łonie przyrody. Do „autorstwa” scenografii nikt się nie przyznał, i słusznie. Składa się na nią zaledwie kilka niezbędnych elementów: stół, służący za biurko Panu A, i dwa krzesła, na których siedzą aktorzy. Uzupełnione jest to stojącym na stole laptopem. Tło stanowi czarna kurtyna stanowiąca idealne „nigdzie”. Taki spektakl można łatwo wystawić w dowolnym miejscu, ponieważ taką scenografią da się zorganizować na miejscu wszędzie.

Jednak mimo tego wyraźnego poloru gwiazdorsko-chałturniczego naprawdę uważam, że *Za lepsze czasy* to świetny spektakl teatru dla „przeciętnego” teatromana, który najbardziej ceni w teatrze rozrywkę oraz znane twarze. To właśnie, w bardzo przyzwoitym wydaniu, dostaje. Ten polor jest jednak, używając terminu z zupełnie innego obszaru teatru, wehikułem idei czy może raczej wabikiem na widza. Na spektakl „polityczny” widzowie raczej by się nie wybrali, a tu w atmosferze rozrywki proponuje im się bardzo wyrazisty komunikat dotyczący niewesołej rzeczywistości za oknem spointowany tym, że żadne podziały polityczne nie są istotniejsze od długoletniej przyjaźni. Finał przedstawienia, w którym bohaterom, jacy nagle znaleźli się po przeciwnych stronach barykady, dzięki współpracy udaje się i uratować boisko piłkarskie dla dzieci (sztandarowy projekt poprzedniej władzy), i doprowadzić do zwycięstwa tego, co nazywane jest zdrowym rozsądkiem. Finał ten jest na dodatek bardzo optymistyczny w wymowie i pokazujący sposoby wyjścia z tego pełnego nienawiści pata, w jakim znajdują się strony wojny polsko-(wszech)polskiej. W czasach bezsilności warto sięgać po różne środki, dzięki którym można stworzyć alternatywny obieg opinii i punktów widzenia, dotrzeć do tych, którzy oglądają raczej Dziennik Telewizyjny, niż słuchają Radia Wolna Europa czy czego tam w obecnym peerełu słuchają i co oglądają obie strony.

29-09-2017

Scena na Piętrze
Jacek Hempel
Za lepsze czasy
reżyseria: Maciej Wojtyzsko
muzyka: Piotr Żurowski
obsada: Jacek Kałucki, Marek Siudym
premiera: 9. 09. 2017

TAGI: Maciej Wojtyzsko, Jacek Hempel, Poznań, Scena na Piętrze,

Udostępnij

S K O M E N T U J

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



K O M E N T A R Z E (3)

L&E | 2017-10-04 14:48:06

Byłem z żoną na przedstawieniu (lubimy teatr i bywamy na innych premierach!) i dał on nam sporo do myślenia. Chcę od razu zaznaczyć, że jesteśmy za tzw. "dobrą zmianą" acz nie do końca. I właśnie to "nie do końca" jest za sprawą spektaklu "Za lepsze czasy". Żonie lży stanęły w oczach a mnie coś ścisnęło za gardło kiedy pan "A" (Siudym) mówi że wiele go różni z "B" (Kałuckim), ale jedno mają wspólne - Polskę! I to jest kwintesencją spektaklu. Chcemy raz jeszcze ze znajomymi pójść do Sceny na Piętrze i obejrzeć przedstawienie - może coś przeoczyliśmy? Wielkie ukłony i podziw za grę dla Marka Siudyma i Jacka Kałuckiego i świetną reżyserię Macieja Wojtyzski - dziękujemy! A piękny motyw muzyczny Piotra Żurowskiego wciąż mamy w uszach.

Alicja | 2017-10-04 14:06:14

Znakomity spektakl! Nie zgodzę się jedynie że jest on "polityczny". Idąc tą drogą myślenia, to każde przedstawienie jest polityczne. I "Zemsta", i "Nie boska...", nie mówiąc już o obrzędzie zadusznym jakim są "Dziady". Jest to sztuka o umiejętności (albo jej braku) porozumienia się! A to że rzecz się dzieje tu i teraz, to sorry... taki mamy klimat. Wielkie brawa dla twórców: Hempla, Wojtyzski i Żurowskiego a w szczególności dla dwójki wspaniałych aktorów Siudyma i Kałuckiego. Jedynie co mnie dziwi to fakt, że spektakl nie jest grany! Dlaczego????!! Czyżby "Ktoś" nie mógł się porozumieć?

KriStyszyn | 2017-10-03 21:02:35

Ascetyczny spektakl godny obejrzenia i polecenia. Sugestywnie pokazuje, że każdy z nas ma wady, które jednak dzięki otwarciu oraz pracy nad sobą można zmienić. Arogancja wobec myślących inaczej, dyspozycyjność wobec mocodawców i hołdowanie zmyślnym, naskórkowym zachowań nie prowadzą do sukcesu. Najważniejsze jest pozostanie sobą... i myślenie. "Siedzę tu, na bagnach, robię to co kocham i na czym się znam...". Rola dozorczy bagien? Tak, tak, niech się nie rozlewają zbyt szeroko, szczególnie te w przenośnym znaczeniu. To nie polityka, to aktualny "nasz portret własny", w lustrze, bez krzykwna w szkłe. Tacy jesteśmy... ale czy chcemy takimi być? Uścisk dłoni był iskierka nadziei. Nadto cudowna "językowa zabawa" w przemówieniu. Majstersztyk. Gratuluję PT Autorowi. Może pokażą to samorządy przed wyborami? Lepsze to niż monodrowane dyskusje... bo język teatru - i to tak sprawnego jak ten, w wykonaniu Jacka Kałuckiego i Marka Siudyma - nie dotyka nikogo paluchem... z uczy... i to jak!